



gdy nam się daje „zjeść”! Niektórzy jednak z uczniów zgorszyli się takimi słowami i już nie chodzili z Jezusem. Jest o tym mowa w 66. wierszu 6. rozdziału Jana. Znamienna liczba! Matka karmi dziecko swoim mlekiem i nikt się tym nie gorszy, a Bóg karmi Ciałem i Krwią, więc dlaczego miałoby to być zgorszeniem? C.S. Lewis napisał: „Bóg jest ŻYWICIELEM, który rozmyślnie stwarza własne pasożyty, powołując nas do życia, byśmy mogli Go wyzyskać. To jest miłość”. Tak, to jest wzór samej miłości i wszystkich miłości. Co myśleć więc o Jego wezwaniu, gdy mówi, żebyśmy się nawzajem tak kochali, jak On nas pokochał? A jak On nas pokochał? Pokochał tak, że dał z siebie ostatnią kroplę krwi, choć wystarczyła jedna do zbawienia, jak powiedziała św. Teresa z Lisieux. Drzę, kiedy zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, z jakim Bogiem związałem się na całe życie. **Drzę, bo kochać jak ON, oznacza tak samo jak On dać się wykorzystać, oszukać, zdradzić, dać się zmiażdżyć jak kęs chleba w ustach. Dać się pogryźć, a ja nie lubię, gdy inni mnie kłusają! Dać życie tym, którzy mnie go pozbawią, i jeszcze uczynić to z miłości, a nie tłumiąc nienawiść i mściwość.** To mnie przerasta. Rozumiem Słowa Jezusa, jakie skierował do swych uczniów, posyłając ich na misję, gdy kazał im iść jak owce między wilki... na pożarcie! Ktoś powie, że to nie miłość, tylko jakieś szaleństwo. Ale czy miłość, która nie przekracza granic tego, co opłacalne, korzystne, rozsądne i wykalkulowane, jest jeszcze miłością? Miłość nie jest wyrachowaną strategią liczącą na jakiś posag, tylko zatraceniem siebie dla zbawienia innych, po prostu poświęceniem. Miłości nauczyli mnie tylko ci, którzy mnie wykorzystali. Żałuję, że nie miałem wytrwałej miłości do tych, od których uciekłem, próbując uratować siebie.

### ◊◊◊ ŚWIADECTWO ISTNIENIA PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI ◊◊◊

Patrząc z perspektywy czasu, widzę, jak wielki i miłosierny jest Pan. W dzieciństwie przyjmował mnie taką, jaką byłem na swój wiek. Wzrastając powoli, zaczęłam Go szukać i spotykać... w ludziach, choć wtedy jeszcze nie uświadamiałam sobie tego faktu. Dzisiaj, po przeszło siedemdziesięciu latach, widzę, jak wielką siłę i nadzieję daje spotkanie Boga w ludziach – odkrycie, że miłość ukrywa się w codzienności. Z lat szkolnych pozostało mi wspomnienie nauczyciela dzielącego się chlebem z najbardziej ubogim uczniem, który nie miał nigdy śniadania. Chociaż robił to dyskretnie, dostrzegłam jego gest i poczułam nieodpartą chęć podzielenia się także moim śniadaniem. W ten sposób miłość Boga promieniowała przez człowieka. Kiedyś wracając ze szkoły, spotkałam stojącą przy płocie osobę upośledzoną umysłowo, która daremnie czekała na kogokolwiek, kto zamieniłby z nią kilka słów. Do dziś czuję radość z powodu jej



W toku dalszego życia ugruntowała się we mnie powoli filozofia Miłości, która jest cechą charakterystyczną chrześcijaństwa, źródłem wzniosłości i piękna jego doktryny. Fundament tej filozofii św. Jan Apostoł zawarł w Słowach: **«Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w Nim»** (1 J 4,16). To jest nasz Bóg w codzienności. Dalsze wspomnienie z gimnazjum: zadanie z języka polskiego na temat noweli Bolesława Prusa pod tytułem: „Widzenie”. Jej główny bohater, lekarz, nie chce iść z pomocą do chorego dziecka swoich nieprzyjaciół. Ale spojrzawszy na wizerunek Chrystusa, czuje Jego obecność i w jednej chwili Bóg jego serce zmienia: idzie, czyni dobro, dzieli się z drugim Miłością, którą darmo otrzymał. Wtedy jeszcze nie znałam Hymnu o miłości św. Pawła: „miłość cierpliwa jest... miłość nie zazdrości... nie szuka swego... nie unosi się gniewem...” To wypracowanie było mi w życiu promieniem, drogowskazem w codzienności, wsparciem i siłą w różnych sytuacjach. Życie pędzi. **Łaska szukania Boga – Miłości jest największym Darem, który można w życiu otrzymać. Ten, kto kocha naprawdę, ma udział w tym, co naprawdę jest.** Zostałam lekarzem. Po 45 latach pracy mogę z radością powiedzieć, że przeżyłam ten czas mimo wielu różnych trudności i przeszkód jako wyróżnienie, ponieważ miałam udział w cierpieniu i śmierci drugiego człowieka. Wracam wspomnieniami do niezjącego profesora, który zaczynał dzień wcześniej rano od Mszy świętej, a po niej z odblaskiem Boga, którego wówczas sobie nie uświadamiałam, w sobie pełnił cichą, mądrą, czujną służbę szpitalną. Trzeci wiek przychodzi szybko ze swoimi słabościami fizycznymi i ze swoją niepotrzebnością, ale i w tej codzienności jest obecny Bóg, pod warunkiem, że człowiek powierzy mu siebie. Jak ciepły promień słońca trzeci wiek wychodzi z za chmur z przyjazną, życzliwą miłością drugiego człowieka, któremu otworzymy serce i ramiona. Moja pielgrzymka życia dobiega końca: stateczek płynie do Portu Wieczności; spokojnie czekam. Starość przytomna i świadoma przynosi wielką wolność dojrzewania w promieniach zachodzącego Słońca do rozliczenia się z własnych czynów w świetle Miłości – tej miłości, którą jest sam Bóg.

Krystyna

